Ner 42. ROK 1840

CZWARTEK 20 LUTEGO.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli i świąt urocz. w druk. St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące Złp. 10. miesięcznie Złp. 4.

Imiona Rzymskie.
Jutro Saturnina i Fortunata.

Imiona Sławiańskie.
Jutro Onosława.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzien godzina		Barometr do 0° Reaumura w miarze Paryzkiej	Stopnie zimna podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6	27" 5, 372	— 4, 1	0, 88	ZPł Zachodni mocny	Pochmurno	Snieg
19	2	6, 113	— 6, 4	0, 80	Zachodni średni	,,	,,
	10	6, 693	— 7, 7	0, 98	,, ,,	,,	Snieg

Wiadomości zagraniczne.

Warszawa 13 Lutego. —

Piszą z Gdańska 4 b. m. Nowy nurt, który zrobiła Wisła w nocy z dnia 2go lutego między wsiami Krakowem i Bohusack, we wsi Neufohr, odległej stąd o 1/4 mili. znacznie się wczoraj rozszerzył, dziś od strony Wisły szeroki jest na 700 kroków, a na ćwieć mili przy morzu. Woda płynie przezeń z szybkością strzały, zwraca się jednak na stronę, po odbiciu się o zaspy. Sądzą powszechnie, że też częściowo zniesie i zrobi sobie wolne ujście do morza. Od wschodu, przy nowym nurcie koło Pilawy, gdzie woda nie tak silnie uderza, stoi jeszcze zalana w części stajnia. Siedm jednakże domów spłynęło, przez co 90 osób postradało schronienie. Ustanowiono natychmiast komitet, w celu niesienia pomocy ludziom, którzy całe swe mienie postradali. W miejscach publicznych zbierane są składki. Głębokość nurtu nie da się dokładnie oznaczyć, woda bowiem okryta jest szronem, ani też także przewidzieć można, czy wypadek ten przyniesie szkodę miastu i Zulawom.

— *Paryż 3 Lutego.* —

Otrzymano tu smutną wiadomość, że paropływ krążący między Bordeaux i Nantes przy brzegach Roszelli rozbił się i wszystko potonęło. Miało znajdować się na pokładzie tego statku 45 pasażerów.

Nadeszłe tu w dniu dzisiejszym wiadomości z Algieru, nie donoszą nic o żadnych nowych utarczkach i w ogóle nie zawierają nic zajmującego.

Kiedy dwaj urzędnicy którzy mieli odczytać oskarżonym majowym wydany na nich wyrok, przybyli do Conciergerie, Blanqui spał jeszcze. Dyrektor więzienia zaprowadził ich do izby więźnia; który przez cały czas czytania leżał. Słuchał uważnie nie mówiąc ani słowa, i nie czyniąc żadnego poruszenia. Końcowe wyrażenie które zawiera właściwy wyrok, zdawało się że nie dobrze usłyszał, albo też nie ufał swemu słuchowi, i prosił o powtórzenie. Przy głośno wymówionym wyrazie *kara śmierci*, skazany uczynił szybkie poruszenie rękami i włożył je pod kołdrę, zdawało się, ze przykłada rękę do piersi. Intendent więzienia obawiał się, żeby Blanqui nie chciał wykonać zamachu na swoje życie, i dla tego kazał mu włożyć kurtę delikwencką. Oprócz wspomnionego poruszenia, Blanqui nie dał najmniejszego znaku uczucia i nie wymówił ani słowa. Ci którzy zostali skazani na więzienie, także nie ukazali żadnego wzruszenia przy odczytaniu wyroku, zdaje się, że

zawczasu przygotowani byli na wszystko. Dziwnem mu, że ci co zostali skazani na najłżejsze więzienie, byli najbardziej wzruszeni, uskarżali się na surowość z jaką z nimi się obchodzą i wszyscy przysięgali, że są niewinni. Młody Quare, który na trzy lata więzienia jest skazanym, okazywał wielkie pomięszanie; spodziewał on się, że żywa obrona jego brata ocali go. Xiądz Quarré otrzymał pozwolenie odwiedzenia go w jego więzieniu.

Słychać że oddział wojska przeznaczony do odpłynienia z Tulonu do Algieru, nie chciał się udać na okręty. Cały okręg portowy był z tego powodu w ruchu. Pułkownik, dowódzcy batalionów, i niżsi oficerowie przemawiali do żołnierzy, aby byli posłusznemi otrzymanym rozkazom. Żołnierze odpowiedzieli że nie chcą się odłączać od swego pułku, który garnizonem stoi w Tulonie. Prócz tego żądali żeby się z niemi lepiéj obchodzono, kiedy zachorują albo rany poniosą. Na to ostatnie oświadczenie odpowiedziano przychylnie i opór ustał. Bez dalszéj zatém przeszkody żołnierze udali się na okręty.

— *Algier* 25 *Stycznia.* —

Codziennie przybywają tu nowe wojska W tym tygodniu przybył jenerał Rumigny. Ajenci emira uwiadomieni są dokładnie o wszystkiem co tu się dzieje. Wczoraj słychać było na równinie silny ogień. Wystrzelono nawet kilkakrotnie z dział. Marszałek odesłał wielu emisarjuszów emira i gorliwie zajmuje się organizacyą wojsk składających wyprawę.

— *Mas de las Matas* 25 *Stycznia.* —

Podług zeznania zbiegów, Cabrera znowu wrócił do zdrowia. Kazał on 18 jeńców krystynowskich w Cantaviei rozstrzelać, jeżeli temu wiarę dać można, znając dzienniki krystynowskie.

— *Alexandrya* 6 *Stycznia.* —

Poseł turecki Kiamil pasza, powrócił wczoraj znowu z Kahiry, i dziś albo najpóźniéj jutro odpłynie parопływem tureckim do Konstantynopola. Nie musi on być bardzo zadowolonym z swego pobytu w Kairze, bo go nie tak tam przyjęto jak mógł się spodziewać po przyjęciu w Alexandryi. Ze przywieziony przez niego hatyszeryf nie został ogłoszony ludowi, i że nie wejdzie w użycie w krajach Mehmeda Ali, to się samo z siebie rozumie, i nie potrzebuje wcale dowodzenia, ale dla czego podobny hatyszeryf którego celem jest przeistoczenie zupełne dotychczasowych ustaw, posłany został przez Sułtana do Egiptu, gdzie on nie może ani jednego piastra podatku nałożyć ani niczem rozporządzić, to zdaje się być niepojętem. Należy to do tysiąca i jednéj sprzeczności wschodnich. W ostatnich dniach pobytu Kiamil paszy, vice-król wyraził się bardzo ironicznie względem tego hatyszeryfu. — Tak będzie z tym hatyszeryfem, jak z traktatem handlowym który dawniej tak bardzo chwalono, a który przy jakiejkolwiek znajomości wschodu musiał się okazać niepodobnym do wykonania. — Niedawno dana dla Mehmeda Ali przez kapudana paszę, biesiada na okręcie admiralskim tureckim, była zupełnie wojskową. Wszyscy dowódzcy egipscy i tureccy mieli w niéj udział. Mehmed Ali był bardzo w dobrym humorze i prowadził ciągle rozmowę, która, jak to zwykle bywa u znakomitych muzułmanów składała się z przenośni i porównań tyczących się najbardziéj obecnéj polityki.

Rozdzielenie oficerów z jednéj floty na drugą, odbyło się w następujący sposób; na każdy sułtański okręt przyszło dwóch Jusbaszych, trzech mulazinów i czterech kandydatów egipskich, którzy przez tyleż indywiduów tureckich zostali zastąpieni. Dowodcom egipskim *en second* powierzoną została policja okrętowa i zarząd. Żołd i racje na obu flotach zostały zrównane. Przez to prości żołnierze floty tureckiéj mniéj otrzymują jak dotąd, ale oficerowie a mianowicie dowódcy statków daleko więcéj. Żołd Kapudana paszy wynosi 48 000 złp. Mehmed Ali usprawiedliwia zrównanie flot nawet pod względem ubioru, przez to że ubranie egipskie ściśle jest zastosowane do klimatu, i że nadto sama ludność floty tego żądała. Zapewnia on, że znakomitą przysługę czyni porcie, przez urządzenie i ćwiczenie floty i dodaje iż nie wątpi, że przyjdzie czas gdzie zasługi jego będą ocenione.

Rozmaitości.

C H I N Y.

Obrazy Kantonu.

(Z listów francuzkiego misyonarza.)

— — — W dniu 21 kwietnia dowiedzieliśmy się, że wice-król prowincyi Kantonu

udzieli nam nazajutrz posłuchanie. O godzinie 6 zrana zbudziły mię przerażające wołania przed drzwiami faktoryi. Były to krzyki mandaryna, który nam miał towarzyszyć, i który już przybył z tłumaczami. Ulegając naglącym wezwaniom tych ludzi, przed ósmą godziną siedzieliśmy już w naszych lektykach i lektykarze nieśli nas z zadziwiającą szybkością do pałacu. Gdyśmy tam przybyli, poprowadzono nas przez mały latarniami ozdobiony dziedziniec, do sali. W téj sali stał duży posąg jakiegoś bożka, a obok stół przed którym leżał czerwony dywan. W około stołu stały dwa małe taborety i cztery ogromne drewniane fotele z małemi czerwonemi poduszkami. Wkrótce okazało się mnóstwo niższych urzędników, którzy nam rozmaite ciekawe pytania czynili. Jeden z nich oświadczył iż w Pekinie zabrał znajomość z kilku misyonarzami, i prosił nas, abyśmy im ukłon jego zanieśli, jeśli się z niemi zobaczemy.

O godzinie wpół do 10téj przybyło kilku kupców z Hong, których naczelnik poprowadził nas na stronę i przedstawił nam, że musiemy przed wice-królem przyklęknąć, jak to ostatni misyonarze portugalscy uczynili. Nie powiedzieliśmy ani tak ani nie, ale postanowiliśmy ukłonić się tylko na sposób francuzki. Nakoniec o wpół do dwunastej uwiadomiono nas, że jego wysokość oczekuje nas. W téj chwili oddalili się kupcy z Hong. Trzéj tłómacze towarzyszyli nam aż do drzwi, a jeden wyszedł razem z nami z sali, podczas gdy trzykrotnie wystrzelono z działa. Przybyliśmy na dziedzieniec w środku którego była piękna alea; po dwóch stronach téj alei, stali dwoma rzędami żołnierze. Nie szliśmy tą aleą, ale pobocznem przejściem, aż do bardzo wysokiego dachem pokrytego wzniesienia, gdzie siedział wice król. Był on bardzo prosto ubrany, i siedział na zwyczajnem krześle. Tłomacz zatrzymał nas w odległości dziesięciu do dwunastu kroków od niego. My ukłoniliśmy się po europejsku, a tłomacz padł na kolana i czołem uderzył o ziemię. Stojąc odpowiadaliśmy na różne pytania, tyczące się naszych nazwisk, wieku i ostatnich wypadków w Europie. Po czterech lub pięciu minutach, zaprowadzono nas na stronę i wskazano abyśmy usiedli na szerokich ale cienkich poduszkach. Wypadło nam skrzyżować nogi siadając, ale, że tego nie uczyliśmy się, przeto byliśmy w wielkim kłopocie. Skoro już usiedliśmy, podano wice królowi i każdemu z nas wyjąwszy mandarynów, małe porcelanowe filiżanki z jakimś rodzajem mlecznego napoju z cukrem, który mi bardzo smakował. J. Wysokość pytał nas jeszcze o niektóre rzeczy, naprzykład, czy jesteśmy obeznani z astronomją i t. p. Rozumieliśmy wszystkie jego pytania, ale nie mieliśmy tyle wprawy, żebyśmy mogli po chińsku mu odpowiadać i dla tego musieliśmy używać języka angielskiego. Po upływie czasu posłuchania, oddaliliśmy się z ukłonami i znowu dały się słyszeć trzykrotne wystrzały.

W dniu 2 maja, urzędownie zawiadomiono nas że odjazd nasz powininen w ciągu 8 dni nastąpić. Mandaryn, który nam został przydany za towarzysza, złożył nam swoje uszanowanie, a my przyjęliśmy go rozmaitemi europejskiemi łakociami, które mu się bardzo podobały. Skosztował nieco likieru, który mu przedstawiliśmy, potém wziął nasze szklanki, pomięszał znajdujący się w nich likier z swoim i prosił nas abyśmy razem wypili go na dowód serdecznéj jedności, jaka między nami zawsze panować powinna. Przy tych odwiedzinach nauczyłem się sposobu dość dziwnego, oszczędzania chustek do nosa. Chińczycy, którzy zażywają tabakę, mają zawsze prócz jednéj białéj, drugą kolorową chustkę i téj zwykle używają, biała zaś uwieszona jest u pasa. Mandarynowie wychodząc mają zawsze między znacznym swoim orszakiem jednego służącego, który nosi wielką tekę i staje zawsze za swoim panem, gdziekolwiek tenże usiądzie.

Upłynął termin wyznaczony do naszego odjazdu do Pekinu, i dopiero około końca miesiąca kazał nas zapytać wice-król, czy gotowi jesteśmy do odjazdu, i w którym dniu możemy udać się w podróż. Naczelnik kupców w Hong, który miał przywieść odpowiedź, bez wezwania naszego, wydobył swój kalendarz, aby zobaczyć, który dzień byłby najszczęliwszym i następnie zalecił nam 10 czerwca. Daliśmy mu do zrozumienia, że nie znamy się na szczęśliwych i nieszczęśliwych dniach, i że radzibyśmy jak najprędzéj odjechać, nie pytając się w którym dniu. Chociaż ów kupiec tak wielkie zaufanie pokładał w dniu 10 czerwca, jednak władza byłaby się jeszcze długo ociągała, gdyby nieprzewidziany przypadek nie przyspieszył naszego odjazdu.

Użyłem téj zwłoki do niejakich wycieczek w mieście i jego okolicach; myśl, że mogę zwiedzić niektóre miejsca, do których inny jaki Europejczyk zbliżyćby się nie mógł,

czyniła te wycieczki więcéj zajmującemi. Jakkolwiek od stóp do głów ubrany byłem po chińsku i miałem za towarzyszy prawdziwych Chińczyków, mimo to wszędzie bywałem poznawany i przyjmowany okrzykami »Fan-kuei.» (zagraniczny djabeł). Ten przydomek poszedł u Chińczyków w zwyczaj, i często bez uwagi używają go. W dwóch przechadzkach dostałem się bez przeszkody do miasta. Trzecim razem chciałem wejść z innéj strony, ale tym razem otoczył mię wielki tłum ludzi i wziął mię jakby jeńca. Naprożno mówiłem, że gotów jestem wrócić się. Musiałem pozostać w izbie straży stojącéj blisko bramy, dopóki nie zawiadomiono namiestnika miejskiego o moim zamachu. Namiestnik rozkazał burmistrzowi, aby zarządził w tym przedmiocie śledztwo i ten przybył z całym swoim orszakiem na miejsce, gdzie ja jako więzień pozostawałem. Nie bez trudów żołnierze jego otworzyli mu przejście między gęstym tłumem ciekawych. Wyglądano ze wszystkich okien, wdrapywano się nawet na dachy, aby widzieć zagranicznego djabła w chińskiém ubraniu.

(Dokończenie nastąpi.)

— Ze Lwowa donoszą o okropnem zdarzeniu: «Pewien żyd z Dzidziłowa, posłał swojego syna do Zadwórza dla zakupienia wódki. Zdaje się, iż o tém wiedział jeden włościanin, bo już czatował nań na drodze i napadł go niespodzianie. Żyd z przestrachu oddaje rabusiowi wszystkie pieniądze, jakie tylko ma przy sobie, i błaga, by mu przynajmniéj życia nie odbierał. Lecz nadaremnie; rabuś obawiając się zdrady, dopuszcza się okropnéj zbrodni. Odcina mu najprzód oba ramiona, potém odrzyna uszy, nos i język, i w tym stanie zostawia nieszczęśliwego prawie bez duszy na gościńcu. Wkrótce potém nadchodzi kmieć z pobliskiéj wioski, postrzega tak morderczo zeszkaradzoną postać człowieka, poznaje go, a przekonawszy się, że jeszcze żyje, kładzie na wóz i z pośpiechem wiezie do Dzidziłowa, pomieszkania jego rodziców. Przywołana zwierzchność miejscowa, tylko dowiedziała się tyle od nieszczęśliwego, że morderca nazywa się Tadeusz. Wkrótce potém skonał. Natychmiast zwierzchność zaczęła śledzić zbrodniarza. W tym zamiarze udała się do pewnego włościanina, nazwiskiem Tadeusza, o którym domyśliwano się, że jest zdolnym do takiéj zbrodni, i nie zastała go w domu; oznajmiono, że poszedł do Jaryczowa. Zwierzchność szła za nim w pogoń i zastaje go w karczmie. Przetrząsnąwszy suknie jego, znajdują większą część zrabowanych pieniędzy, a przytem w kieszeni także cząstkę uciętego języka.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 19 do dnia 20 Lutego.

Wolski Piotr ob., Dunin Felix ob., Komornicka Hippolit ob., Pellegrini Józef, z Polski; — Struszkiewicz Wincenty ob., Zieliński Marcyan ob., z Galicyi.

Wyjechali z Krakowa.

Zelechowski Jan ob., Głowacka Jadwiga obywatelka, Skrzyński Jan ob, Rybczyńska Anna obywatelka, Deskur Jan ob., do Polski.

Doniesienie Urzędowe.

Dnia 24 lutego r. b. od godziny 9 z rana w domu pod liczbą 253, za posiadłością Wielopole w gminie VIII. Miasta Krakowa stojącym sprzedanemi będą przez publiczną licytacyą różne ruchomości mianowicie: meble, stolarszczyzna, suknie, bielizna, pościel, porcelana, fajans, szkło, naczynia miedziane, mosiężne, cynowe, blaszane, powozy, bryczki, wozy, srebra, kosztowności, konie, krowy i inne sprzęty gospodarskie, wspadku po ś. p. Salomei z Garyckich Librowskiéj O. M. K. pozostałe za gotową grubą, srebrną monetę, w skutek uchwały rady familijnéj dnia 4 listopada 1839 r. w Sądzie Pokoju Okręgu II. Miasta Krakowa zapadłéj a dnia 20 grudnia 1839 roku przez Trybunał I. Instancyi M. Krakowa zatwierdzonéj.

Kraków dnia 13 lutego 1840 r.

(2r.) *Marcin Strzelbicki.* Notar. Publ.